

FRANCINE  
RIVERS

*Potega  
marzen*



*Dla Jenny i Savannah*



*Styczeń 1951*

*Droga Rosie,*

*Zadzwonil Trip. Hildemara znowu trafiła do szpitala. Przebywa w nim od niemal dwóch miesięcy, a oni dopiero teraz mnie o tym informują i chcą, żebym im pomogła. Moja kochana Hildemara Rose, najmniejsza, najslabsza, najbardziej zależna ze wszystkich moich dzieci, od samego początku zmagala się. Teraz muszę znaleźć sposób, aby dać jej odwagę w kolejnym zmaganiu.*

*Nigdy jakoś tego nie dostrzegałam, ale Pan przypomniał mi te wszystkie momenty, kiedy odwaga i charakter Hildemary wyszły jej na dobre. Wybrała własną drogę w życiu i pokonała wszystkie przeciwności (opierając się radom, jakie jej dawałam!). Podziękowała dzielnie za swoim mężem od jednej bazy wojskowej do drugiej, mieszkając w dziwnych miejscach i pozyskując sobie przyjaciół. Sama przyjechała na drugi koniec Stanów, by pomóc Bernhardowi i Elizabeth utrzymać rancho Musashich. Nie poddała się mimo gróźb, podpalen i kamieni wrzucanych im przez okno do mieszkania.*

*Nie muszę ci przypominać, jak zareagowała, kiedy stanęła wobec groźby takiej samej przemocy, jakiej uległa nasza kochana Elise wiele lat temu. Była na tyle mądra, że zdołała uciec. Moja córka ma w sobie odwagę!*

Muszę ci się przyznać, że faworyzowałam Hildemare. Czy to wszystko jest dla Ciebie czymś nowym, moja kochana? Podejrzewam, że znasz mnie lepiej niż ja samą siebie). W chwili, kiedy moja najstarsza córka przyszła na świat, znalazła w moim sercu szczególne miejsce. Nicolas zawsze powtarzał, że jest podobna do mnie i obawiam się, że miał rację. (Obie wiemy, jak mało szacunku okazywał mi ojciec w związku z moją przeciętną urodą). I jak Elise, była taka krucha.

Czy matczyne serce mogłoby pozostać obojętne na taką kombinację? Pobiłam, co czułam, że muszę zrobić. Od samego początku postanowiłam, że nie okaleczę Hildemary Rose w taki sam sposób, w jaki Mama okaleczyła Elise. Teraz jednak zastanawiam się, czy zrobiłam to właściwie, czy nie za bardzo ją poprychałam, tak że całkowicie odepchnęłam ją od siebie? Nie pozwoliła swojemu mężowi zadzwonić do mnie wcześniej, by poprosił mnie o pomoc, zanim oboje nie poczuli, że nie mają innego wyjścia. Żałuję, że nie jestem bardziej podobna do Mamy, z jej łagodnym i serdecznym usposobieniem, a mniej do ojca. Teraz dopiero widzę wyraźnie, że odziedziczyłam pewne jego egoistyczne i okrutne cechy charakteru. Nie próbuj mnie przekonywać, że jest inaczej, Rosie. Obie wiemy, że to prawda.

Mam nadzieję i modlę się o to, aby na nowo zbliżyć się do Hildemary. Modlę się, by wystarczyło mi czasu.

Chcę, aby Hildemara dowiedziała się, jak bardzo ją kocham i jaka dumna jestem z jej osiągnięć. Chciałabym naprawić naszą wzajemną relację. Chciałabym nauczyć się służyć mojej córce. Ja, która przez całe życie buntowałam się na myśl o służeniu komukolwiek!

Ostatnio dużo myślę o Lady Daisy i o naszych popołudniowych spotkaniach przy herbacie w oranżerii Kew Gardens. Myślę, że nadeszła odpowiednia pora, aby podzielić się tymi doświadczeniami z Hildemarą Rose... Przygotuję dla niej wspaniałe słodycze i przysmaki, które kiedyś podawałam Lady Daisy. Naleję indyjskiej herbaty z mlekiem i zaprawię ją konwersacją.

Jeśli Bóg pozwoli, odzyskam na nowo swoją córkę.

Twoja kochająca przyjaciółka

Marta





*H*ildemara leżała w łóżku rozpalona. Nocne poty wróciły – powinna była już do nich przywyknąć. Lydia, jej koleżanka z pokoju, pochrapywała cicho. Dochodziła powoli do siebie, odkąd sześć tygodni temu przyjechała do szpitala, co Hildemarę tylko jeszcze bardziej pogłębiało. Lydia przybrała już na wadze kilogram, Hildie tyle samo straciła.

Dwa miesiące i żadnej poprawy, a do tego rosnące z dnia na dzień rachunki, przytłaczały ją swoim ciężarem. Marzenia Tripa schodziły na drugi plan. Mąż odwiedzał ją w każde popołudnie. Wczoraj wyglądał na wyjątkowo zmęczonego i nic dziwnego, skoro pracował w pełnym wymiarze godzin, a potem wracał do domu i zajmował się wszystkimi obowiązkami, piorąc, gotując i zaspokajając potrzeby Charliego i Carolyn. Hildie ubolewała nad losem swoich dzieci – Charliego, pozostawionego samemu sobie przez większość czasu i Carolyn wychowywanej przez obojętną opiekunkę. Nie miała żadnego kontaktu z dziećmi, odkąd Trip zawiózł ją do szpitala. Tak bardzo za nimi tęskniła, że odczuwała to niemal w kategoriach bólu fizycznego. A może to *mycobacterium tuberculosis* zżerało jej płuca i zabijało powoli jej ciało?

Odślaniając kołdrę, Hildie wstała i poszła do łazienki zwilżyć twarz zimną wodą. Kim było to wychudzone, blade widmo patrzące z drugiej strony lustra? Przyglądała się swoim ostrym rysom, bladej skórze, cieniom pod brązowymi oczami i wypłowiałym włosom opadającym na ramiona.

*Panie, ja umieram, prawda? Nie mam już sił walczyć z tą chorobą, ale muszę spojrzeć w twarz rozzarowanej mną Mamie. Ostatnio nazwała mnie tchórzem. Może prawdą jest, że się poddałam?*

*Nabrała wody w dłonie i zwilżyła twarz. O Boże, tak bardzo kocham Tripa, Charliego i uroczą Carolyn. Ale jestem zmęczona, bardzo zmęczona, Panie. Wolałabym umrzeć teraz niż trzymać rodzinę w niepewności i pozostawić ich z długami.*

W ubiegłym tygodniu chyba za dużo powiedziała Tripowi. Jeśli miała umierać, to wolała być w domu, a nie w tym sterylnym szpitalu, oddalona o trzydzieści kilometrów od swoich bliskich. Wykrzywiła twarz w przyływie cierpienia.

– Nie mów tak, nie umrzesz. Musisz przestać martwić się o rachunki. Jeśli twoja matka przyjedzie, będę mógł zabrać cię do domu. Może wtedy...

Kłóciła się z nim. Mama na pewno nie przyjedzie. Nigdy wcześniej nie pomogła jej. Mama nienawidziła pojęcia „służenia” komukolwiek. A paradoksalnie, przez całe życie komuś służyła jako pełnoetatowa pokojówka, praczka, kucharka czy opiekunka, nie otrzymując niejednokrotnie żadnego wynagrodzenia. Hildie przyrzekła sobie, że nie będzie tego oczekiwała od Mamy.

Trip mimo to zadzwonił do niej i w sobotę pojechał odwiedzić ją razem z Charliem i Carolyn, by przedyskutować z nią temat. Dzisiaj rano przyjechał odwiedzić Hildemare.

– Mama się zgodziła. Wezmę kilka dni urlopu, aby przygotować wszystko na jej przyjazd.

Planował pomalować pokój Carolyn, kupić wygodne, nowe łóżko, toaletkę i lustro, a może też fotel bujany.

– Charlie i Carolyn zajmą mały pokój. Ty i ja będziemy razem.

– Nie mogę z tobą sypiać, Trip. Będę potrzebowała kwarantanny. – Hildie nie mogła pogodzić się z wiadomością, że Mama postanowiła przyjechać i pomóc im. – Muszę też być z dala od dzieci. – Będzie mogła przynajmniej je słyszeć, będzie mogła je czasami zobaczyć. Mama zgodziła się przyjechać. Wprowadzi się do nich... Trzęsła się, starając się oswoić z tą nowiną. Miała nudności, bolał ją brzuch. – Będę potrzebowała szpitalnego łóżka, Trip. – Dała mężowi instrukcje dotyczące przygotowania dla niej pokoju: żadnego dywanu, roleta w oknie zamiast zasłony, im prostszy wystrój, tym łatwiej będzie zachować higienę...

Trip ekscytował się i cieszył, ona była coraz bardziej przygnębiona. Zanim odjechał, nachylił się, by pocałować ją w czoło.

– Już niedługo będziesz w domu!

Dzisiaj pewnie nie zaśnie z wrażenia. Zamiast położyć się do łóżka, usiadła na krześle przy oknie i patrzyła na gwiazdy. Jak to będzie, kiedy Mama zamiesz-

ka z nimi pod jednym dachem i będzie się nią opiekowała; zajmie się dziećmi i weźmie na siebie wszystkie obowiązki, by odciążyć Tripa? Czy Mama znów wzgardzi nią, ponieważ za słabo walczyła? Jej oczy zapłonęły, a ból ścisnął gardło, kiedy pomyślała, że będzie musiała leżeć w łóżku, chora i bezsilna, podczas gdy Mama przejmie kontrolę nad jej rodziną. Wytarła łzy. Oczywiście Mama zrobi wszystko lepiej niż ona kiedykolwiek potrafiła. Ta świadomość zabolą ją jeszcze mocniej. Mama zawsze doskonale sobie ze wszystkim radziła. Nawet po śmierci Papy ranczo chodziło jak dobrze naoliwiona maszyna. Mama będzie gotowała dla Tripa wyśmienite posiłki. Będzie tą, która pozwoli Charliemu rozwinąć skrzydła i nauczy Carolyn czytać, prawdopodobnie jeszcze zanim ta skończy cztery lata.

*Powinnam być wdzięczna. To, że Mama przyjedzie, by pomóc, świadczy przecież o jej trosce. Nie myślałam, że może to zrobić.*

Kiedy opanował ją nocny chłód, weszła z powrotem pod kołdrę. Chciała być wdzięczna. Powiedziała „dziękuję”, mimo że widziała, jak życie, które kocha, wymyka jej się spod kontroli. Zawsze dzielnie walczyła, by uwolnić się od oczekiwania Mamy, by żyć własnym życiem i nie spełniać trudnych do zrealizowania nadziei matki. Nawet ta jedna rzecz, w której była od niej lepsza, zostanie jej odebrana, zanim po raz ostatni zamknie swoje oczy.

Mama będzie pielęgniarką. Mama uniesie w górę lampę.





Carolyn była szczęśliwa, że Tato pozwolił jej zostać z Babcią Martą w Murietcie, dopóki Babcia nie załatwi wszystkich spraw związanych z przeprowadzką do ich domu. Gdyby pojechała razem z Tatusiem i Charliem, musiałyby codziennie odwiedzać panią Haversal mieszkającą po drugiej stronie ulicy w czasie, gdy Charlie byłby w szkole, a Tatuś w pracy. Tak było przez długi czas, odkąd Mamusia wyjechała do szpitala. Teraz, kiedy wróci do domu, Babcia zamieszka razem z nimi! Ależ będzie wspaniale!

Carolyn bawiła się szmacianą lalką, którą dostała od Babci. W tym czasie Babcia pakowała swoje ubrania, pościel, szydełkowane i haftowane poszewki na poduszki, dwa koce i różowy, herbaciany zestaw z małymi srebrnymi łyżeczkami. Babcia załadowała walizki i skrzynie do bagażnika swojego nowego, szarego plymoutha, a na przednim siedzeniu samochodu położyła dwie poduchy, aby Carolyn mogła siedzieć na nich wysoko i wyglądać przez okno podczas długiej podróży do domu. Babcia pozwoliła jej nawet opuścić szybę, aby mogła wystawić na zewnątrz rękę i poczuć zimne, świeże powietrze.

Pod dom podjechały akurat w momencie, kiedy Charlie wysiadał ze szkolnego autobusu.

– Babcia! – Zaczął biec w ich kierunku.

Babcia wyjęła klucz spod doniczki na werandzie. W domu wszystko się zmieniło. Łóżko i komoda Carolyn znalazły swoje miejsce w pokoju Charliego. Pomiędzy jej łóżkiem i Charliego stał mały stolik. Weszła do swojego dawnego

pokoju i zastała Babcię kładącą walizkę na nowym, dużym łożu. Różowe ściany przemalowane były na żółto, a w oknach wisiały nowe, koronkowe firanki. W pokoju stała nowa komoda z lustrem, mały stolik z lampką i fotel bujany z poduszkami w kwiaty.

– Będę tu miała bardzo wygodnie. – Babcia wypakowała ubrania i odłożyła je na bok. Podeszła do okna i odsunęła koronkowe firany. – I będę musiała przyzwyczaić się do tego, że tak blisko mam sąsiadów. – Pokręciła głową i odwróciła się. – Teraz lepiej zajmę się obiadem. Twój Tatusz za niedługo wróci z pracy.

– Czy Mamusia też dzisiaj wróci?

– Za dzień lub dwa. – Babcia otworzyła drzwi do pustej sypialni. – To będzie pokój Mamy. – Zostawiając Carolyn w drzwiach pokoju, udała się do kuchni. Carolyn nie podobał się ten pokój. Był zimny i obcy: bez dywanu na podłodze, bez zasłon w oknach, z roletami zasłaniającymi światło słoneczne... Weszła do kuchni.

– Czy ten pokój spodoba się Mamusi?

– Chciała, aby dokładnie tak go urządzić. Łatwo będzie w nim utrzymać czystość.

– Mamusia lubi kwiaty na parapetach i w wazonie. – Zawsze też miała ramki ze zdjęciami na komodzie.

– Ale nie lubi bakterii. – Babcia obierała ziemniaki.

– A co to są bakterie?

– Musisz zapytać Mamy. – Chrząknęła Babcia.

Zanim Tatusz wrócił z pracy do domu, Babcia miała już przygotowany obiad. Wszyscy usiedli przy kuchennym stole, Babcia postawiła na nim dzbanek z mlekiem i zajęła krzesło Mamy.

– Kiedy ją odbierzesz?

– Pojutrze.

– Mamy za co dziękować, prawda? – Kiedy Babcia rozłożyła ręce, Charlie złapał ją za jedną, a Carolyn za drugą. Tatusz też chwycił ich za dłonie, zamykając okrąg. Odkąd Mamusia wyjechała, Tatusz przestał się modlić. Teraz mówił cicho i spokojnie. Kończąc modlitwę słowem *Amen*, westchnął i uśmiechnął się. Babcia zapytała go o pracę, a Tatusz długo jej o czymś opowiadał. Kiedy wszyscy skończyli jeść, Tato chciał pozbierać naczynia, ale Babcia wypędziła go z kuchni.

– Zajmij się dziećmi i zróbcie coś, co zwykle robicie razem. Ja posprzątam.

Tatusz wziął Charliego na zewnątrz, by pograć w berka. Carolyn siedziała na schodach werandy i przyglądała im się.

Babcia tego wieczoru zajęła się dziećmi. Najpierw wykąpała Charliego, by mógł potem jeszcze odrobić zadanie domowe. Kiedy Carolyn bawiła się w wan-

nie piana, Babcia siedziała na toalecie i przyglądała jej się. Po kąpieli dała Tatusiowi książkę, żeby przeczytał dzieciom do snu. Carolyn usiadła po jednej, Charlie po drugiej stronie Tatusia i słuchali. Kiedy skończył, pocałował ich i wysłał do łóżek. Babcia pomodliła się z nimi.

Carolyn przebudziła się w środku nocy. Przyzwyczajona była do spania z Babcią. W pokoju Charliego nie było potworów... Carolyn niepokoiła się o Babcię, wstała więc z łóżka, przeszła korytarzem w kierunku swojej dawnej sypialni i otworzyła drzwi.

Babcia tak głośno chrapała, że odstraszyła tym hałasem prawdopodobnie wszystkie potwory, jakie mogły być w domu. Pędząc z powrotem do pokoju Charliego, zanurkowała do łóżka. Przykryła się kołdrą, popatrzyła na Charliego śpiącego spokojnie po drugiej stronie pokoju i pomyślała o Mamusi wracającej do domu... Nareszcie zasnęła.



Tato wyszedł do pracy zaraz po śniadaniu, które składało się z jajecznicy, bekonu i świeżo upieczonego cwibaka. Kiedy Charlie udał się do szkoły, Babcia złapała Carolyn za podbródek.

– Chodźmy uczesać ci włosy, zwiążemy je w kucyk. Co ty na to? – Wzięła Carolyn za rękę i zaprowadziła do swojej sypialni. Poklepała łóżko, zachęcając Carolyn do wspięcia się na nie i kiedy rozczesywała jej włosy, dziewczynka obserwowała ją w lustrze. Była zachwycona białymi włosami Babci i opalonymi, pomarszczonymi policzkami. Miała ciepłe, zielonobłękitne oczy, takie sama jak Mama. Babcia uśmiechnęła się do niej. Trzymając na dłoni kosmyk długich, kręconych blond włosów, rozczesywała je powoli.

– Wyglądasz jak Elise, moja młodsza siostra. Tak jak ty, była bardzo piękną dziewczynką. – Kiedy wszystkie pasma włosów były już wyczesane, Babcia zawiązała je gumką.

– Teraz wyglądasz dużo lepiej. Nie sądzisz?

– Czy moja Mamusia umiera? – Spojrzała w górę Carolyn.

Babcia uśmiechnęła się do niej.

– Nie, twoja Mamusia *nie* umiera. – Pogładziła Carolyn po głowie. – Ona po prostu potrzebuje odpoczynku i spokoju. To wszystko. Teraz, kiedy jestem z wami, może wrócić do domu i odpoczywać. Codziennie będziesz widziała się ze swoją Mamą.

Carolyn nie spostrzegła mieszanych uczuć na twarzy Babci, jakie dostrzegała zawsze na twarzy Taty, kiedy pytała o Mamę. Babcia nie okazywała niepewności czy smutku. Nie wyglądała, jakby czegokolwiek się obawiała. Nosila okulary, ale za nimi Carolyn widziała wyraźne, zawsze serdeczne spojrzenie, wypełnione pewnością siebie.

Babcia oznajmiła Carolyn, że wybiorą się teraz na przejażdżkę.

– Muszę trochę rozeznąć się w okolicy i zobaczyć, gdzie co jest.

– A co, Babciu?

– Na przykład sklep spożywczy. Znajdziemy go razem. – Jej głos brzmiał tak, jakby rozpoczynały wielką wspólną przygodę. – Poszukamy też biblioteki i wypożyczymy książki, żeby starczyło nam czytania na tydzień. Chciałabym też zatrzymać się przy kościele i poznać pastora. Twój Tatusь mówił, że od jakiegoś czasu nie chodziliście do kościoła, ale to się zmienia.

– Czy Mamusia też będzie chodziła?

– Nie, przez pewien czas będzie tylko w domu.

Babcia jechała szybko, wskazując palcem to w jedną, to w drugą stronę. Carolyn siedziała na poduszkach i wodziła wzrokiem.

– Popatrz tam! To fabryka serów! Kupimy trochę dobrego szwajcarskiego sera albo goudy, kiedy będziemy w mieście. A tam jest bank!

Babcia zabrała Carolyn na lunch do małej kawiarni przy ulicy Głównej. Carolyn zjadła hot-doga z colą. Zanim pojechały do domu, Babcia chciała pospacerować po centrum handlowym. Oglądała różne przybory kuchenne i kupiła kilka potrzebnych rzeczy. Potem odwiedziły sklep spożywczy i Babcia wypełniła koszyk aż po brzegi.

– Czas zbierać się do domu. Musimy przyjechać, zanim Charlie wróci ze szkoły.

– Mamy doskonały czas! – Babcia podjechała pod dom dokładnie w momencie, kiedy ze szkolnego autobusu wytoczyła się chmara dziewcząt i chłopaków. Charlie przebiegł przez ulicę, wykrzykując wesoło. Babcia śmiała się z niego i powiedziała, że zachowuje się jak dziki Indianin. Podała mu dużą torbę z zakupami.

– Możesz pomóc nam się rozładować. – Mniejszą torbę wręczyła Carolyn, a resztę zakupów spożywczych wniosła do domu sama.

Charlie niczym pies myśliwski wywęszył paczkę ciastek figowych. Otworzył ją, napełnił ciasteczkami garść i skierował się do drzwi, by poczęstować kolegów. Babcia, rozbawiona, pokręciła głową.

– Taki sam, jak wszyscy moi chłopcy z obozów letnich!

Babcia zdarła szary papier z dużego białego pudełka.

– Zobacz, co znalazłam w czasie zakupów. – Położyła na stole mały, haftowany obrus i komplet serwetek. – Kiedy Mamusia wróci, każdego popołudnia będziemy miały czas na wspólne wypicie herbaty. Dawniej regularnie to praktykowałam. Tutaj mam cały zeszyt z przepisami. – Wyjęła z torebki mocno zużyty zeszyt w brązowej, skórzanej oprawie i położyła go na stole. Jej twarz była rozmarzona. – Urządzimy jej wyjątkowe przywitanie! – Spojrzała na zegarek i zaproponowała, aby usiadły na werandzie w promieniach słońca.



Kiedy Tato przywiózł Mamę do domu, Babcia stała z Carolyn, trzymając ją za rękę. Mamusia wysiadła z samochodu, pomachała ręką na przywitanie i weszła prosto do domu. Carolyn zawołała za nią i weszła do środka, ale Tato nie pozwolił jej pójść dalej.

– Zostawimy Mamę w spokoju. Pójdzie się położyć.

Mama weszła do zimnej sypialni z dziwnym łóżkiem i zamknęła za sobą drzwi. Kiedy Carolyn próbowała kręcić się wokół Taty, złapał ją, obrócił do siebie i powiedział strofująco:

– Idźcie pobawić się z Charliem na zewnątrz. Musimy porozmawiać z Babcią. No, idźcie.

Tato popchnął ją lekko, dając do zrozumienia, że ma wyjść. Zdezorientowana Carolyn siedziała na schodach werandy, dopóki Tato nie wyszedł z domu. Przeszedł jednak obok niej, wsiadł do samochodu i odjechał. Za chwilę na werandzie pojawiła się Babcia.

– Twój Tatusz musiał pojechać jeszcze do pracy. Przyjedzie po południu.

– A czy mogę zobaczyć się z Mamusią?

– Nie, *Liebling*. – Babcia pokręciła głową i pogładziła Carolyn po włosach.

– Chcesz zostać na zewnątrz, czy przyjdiesz do domu i pomożesz mi przyrządzić obiad?

Carolyn weszła do domu razem z Babcią. Mama tego dnia nie wyszła w ogóle ze swojego pokoju, oprócz korzystania z łazienki. Kiedy zobaczyła Carolyn w holu, odgoniła ją ruchem ręki. Nie usiadła z nimi przy kuchennym stole do kolacji ani w pokoju dziennym, kiedy słuchali razem audycji. Nikt, oprócz Tatusia i Babci, nie mógł wchodzić do jej pokoju. Tatusz spędzał całe wieczory za zamkniętymi drzwiami, podczas gdy Babcia wybierała opowiadania ze stosu wypożyczonych z biblioteki książek i czytała Carolyn i Charliemu.

Kiedy Charlie był w szkole, Carolyn często spędzała czas na zewnątrz. Pewnego dnia zerwała żonkile, które wyrosły z cebulek zasadzonych jakiś czas temu przez Mamę. Mama kochała kwiaty. Dzięki nim była radosna. Carolyn nazbierała ich całą garść i weszła do środka. Skradając się korytarzem, otworzyła drzwi do sypialni Mamy, która leżała na boku i spała. Carolyn podeszła na palcach do łóżka i stanęła przy Mamie, sięgając brodą do materaca.

– Mamusiu? – Wyciągając rękę, dotknęła jej dłoni. Oczy Mamy natychmiast otworzyły się, a na ustach pojawił się uśmiech. Carolyn wyciągnęła zza siebie żonkile.

– Przyniosłam ci kwiaty, żebyś poczuła się lepiej.

Wyraz twarzy Mamy momentalnie zmienił się. Naciągając na siebie kołdrę, zakryła usta.

– Nie możesz tu wchodzić, Carolyn. Idź stąd, natychmiast.

– Chcę być z tobą – powiedziała trzęsącym się głosem.

– Nie możesz być ze mną. – Oczy Mamy napęłniły się łzami. – Wyjdź stąd, Carolyn! Rób, co do ciebie mówię!

– Mamusiu... – Carolyn wyciągnęła rękę, by dać jej kwiaty.

– Mamo! – Zawołała i zaczęła kaszleć. – Odejdź ode mnie! – Krzyczała między napadami kaszlu.

Kiedy Babcia pojawiła się w drzwiach, Mama machała szaleńczo rękami.

– Mamo! Wyjdźcie stąd! Zabierz ją ode mnie! – Skulona pod kołdrą, szlochała i kaszlała. – Zabierz ją!

Babcia wygoniła Carolyn z pokoju i zamknęła szybko drzwi. Przerażona i zagubiona Carolyn zawodziła żałośnie. Babcia wzięła ją na ręce i zniosła do pokoju dziennego.

– No dobrze już, cichutko. Nie zrobiłaś nic złego. Posłuchaj mnie. – Usiadła w fotelu. – Mamusia jest bardzo chora. Nie możesz wchodzić do jej pokoju. Jeśli to zrobisz, znowu cię okrzyczy. Nie chcesz tego, prawda?

– Nie.

Dlaczego nie mogła jej odwiedzać? Babcia wchodziła do jej sypialni, Tatuś też. Charlie stawał w drzwiach i rozmawiał z nią. Dlaczego ona musiała trzymać się z dala od jej pokoju?

– Ciii... – Babcia podniosła ją, posadziła na swoich kolanach i kołysała przytuloną do siebie. Carolyn ssła kciuk i tuliła się do piersi Babci. – Wszystko będzie dobrze, *Liebling*. Kiedy twoja Mamusia wyzdrowieje, wtedy będziesz spędzała z nią dużo czasu.

Po tym zdarzeniu Carolyn nie wchodziła więcej do sypialni Mamy. Najbliżej mogła stanąć pod ścianą naprzeciw drzwi do jej pokoju. Wtedy była w stanie

przynajmniej na nią popatrzeć. Kiedy zrobiło się ciepło na zewnątrz, Mama wychodziła czasami z sypialni, ubrana w spodnie i sweter. Siadała na werandzie przed domem, gdzie Babcia podawała jej herbatę, kanapkę z jajkiem i koperkiem oraz ciasteczka orzechowe. Carolyn czekała w domu, dopóki Babcia nie powiedziała jej, że też może wyjść. Siadała na krześle na końcu werandy, tak daleko od Mamy jak tylko było to możliwe. Mama naciągała błękitny sweter na szyję.

– Zimno tu.

– Dwadzieścia trzy stopnie, Hildemaro Rose. Potrzebujesz świeżego powietrza. – Babcia nalała do filiżanki herbatę.

– Trudno mi się ogrzać, nawet gdy świeci słońce, Mamo.

– Przyniosę ci koc. – Babcia położyła Mamie na talerzu jeszcze jedną kanapkę.

– Nie chcę koca, Mamo. Wolę wyglądać normalnie.

– Normalnie? Przecież sąsiedzi i tak już wiedzą o twojej chorobie, Hildemaro Rose. A jak myślisz, z jakiego powodu nas omijają? – Babcia uśmiechnęła się strofująco. – Tchórze! Wielu z nich to tchórze!

– Jesteś wspaniałą kucharką, Mamo. – Skubnęła trochę kanapki.

– Uczyłam się od najlepszych. – Babcia postawiła filiżankę na spodku. – Uczyłam się od matki Rosie. Prowadziła z mężem i córkami hotel. Opowiadałam ci o tym, prawda? W *Hotelu Germania* sam szef kuchni Brennholtz udzielał mi lekcji. Wrócił potem do Niemiec i tam zastała go wojna. Ostatnio, kiedy miałam z nim kontakt, był szefem kuchni jednego z wysoko postawionych nazistów. Następnie pracowałam dla Fournierów w Montreaux. Solange zdradziła mi wiele francuskich przepisów. Enid, kucharka Lady Daisy, nauczyła mnie robić wszystkie te ciasteczka do herbaty. – Babcia opowiadała o miłości do ogrodów Lady Daisy i o tym, jak zabierała ją codziennie na wózku inwalidzkim do Kew Gardens. – To była ciężka praca, ale nie przeszkadzało mi to. Kocham angielskie ogrody. Oczywiście tu, w Murietcie jest za gorąco...

Babcia i Mama rozmawiały też na temat Carolyn.

– Dziecko potrzebuje towarzystwa do zabaw.

– Matki nie będą chciały, aby ich dzieci miały z nią kontakt.

– Myślałam o tym. Może byłoby dobrze kupić jej małego psa?

– Szczeniaczka?

– Tak.

– Mam obawy, Mamo. Pies to duża odpowiedzialność.

– Nie zaszkodzi, jeśli się jej trochę nauczy. Może stanie się bardziej obojętna i niezależna. – Babcia uśmiechnęła się do Carolyn. – Chodzi za mną jak cień.

– Porozmawiam o tym z Tripem – powiedziała zmęczonym głosem. Oparła głowę na krzesło i zamknęła oczy.

Tego dnia podczas kolacji Tato, Babcia i Charlie rozmawiali na temat szczeniaka. Tata zasugerował, by kupili cocker spaniela.

– Jest na tyle mały, że może zamieszkać w domu, a wystarczająco duży, by nie przeskoczył przez płot.

– Nie musisz kupować psa. – Babcia uśmiechnęła się. – Ludzie zawsze z przyjemnością oddają szczeniaki. Każdy chętnie odda ci kundla.

– Tylko nie kundla! – Jęknął głośno Charlie. – Tato, czy nie moglibyśmy mieć owczarka niemieckiego? – Charlie często zostawał na noc u przyjaciela, którego rodzina miała telewizor. – Roy Rogers ma owczarka niemieckiego. Pocisk biega szybko jak błyskawica.

Babcia popatrzyła na niego niepewnie.

– A gdzie on będzie biegał? Duży pies potrzebuje dużo przestrzeni.

– Przed domem mamy podwórko, a za domem ogród! – Charlie nie zamierzał się poddać. Tato nie przeszkadzał sobie w jedzeniu.

– Nie będę musiał obawiać się niczego, mając psa policyjnego! Będzie musiał być jednak przeszkolony. Znam kogoś, kto mógłby mi doradzić.

Kilka dni później Tato wyjął z samochodu futrzaną kulkę z opadającymi uszami i jasnobrązowymi oczami i wręczył ją Carolyn. Przytuliła szczeniaka mocno do piersi.

– Trzymaj go, cały się trzęsie ze strachu. Nie upuść go. – Tato uśmiechnął się, kiedy szczeniak polizał Carolyn w twarz. – Myślę, że cię polubił.

Carolyn spędziła całe popołudnie na zewnątrz, bawiąc się ze swoim piskiem. Nazwali go Pocisk. Kiedy wchodziła do domu, pies siadał przed drzwiami i kwilił, czekając na nią, aż wróci. Mama coraz częściej wychodziła na zewnątrz i siadała na werandzie, podczas gdy Babcia krzątała się w kuchni, a Carolyn hałasowała po ogrodzie z Pociskiem podskakującym wesoło u jej nóg.



Gdziekolwiek wybierała się Babcia, wszędzie zabierała ze sobą Carolyn. Czasami jechały bardzo daleko, aż na plantację truskawek do Niles, by porozmawiać z japońskimi farmerami i kupić owoce na dzemy. Innym razem wybrały się do fabryki serów nad rzeką płynącą przez Paxtown. Babcia wzięła ją ze sobą do hurtowni, gdzie starszy dżentelmen greckiego pochodzenia dał im do spróbowania próbki serów. Rozmawiali z Babcią na temat krajów, z których pochodzili.

Babcia odwiedzała po kolei wszystkie sklepy, aby zaopatrzyć rodzinę w artykuły spożywcze, narzędzia, ubrania dla Carolyn i Charliego. Czasami Mama sprzeczała się z nią z powodu zbyt dużych wydatków.

Co niedzielę Babcia zabierała Carolyn do kościoła prezbiteriańskiego, podczas gdy Tata z Mamą i Charliem zostawali w domu. Tata zawsze twierdził, że ma coś do zrobienia w domu, a Charlie mu towarzyszył. Raz w miesiącu Babcia odwiedzała z Carolyn farmę w Murietcie. Kiedy Babcia rozmawiała z Martinami, Carolyn wspinała się na drzewo do domku, karmiła marchewką białego królika albo przyglądała się kurom. W czasie odwiedzin na farmie Carolyn zawsze spała z Babcią.

Leżąc z nią w dużym łóżku, ssła kciuk. Zwijala się w kłębek i przytulała się mocno do Babci, czując jej ciepło i bezpieczeństwo. Śniły jej się przyjęcia przy herbatce i biały królik jedzący jej z ręki marchewkę. Stał na tylnych łapach, chrupał marchew i powiedział jej, że następnego dnia chce lody. Śmiała się przez sen.

Wszystko wydawało się bezpieczne i wygodne.